Rok 1894. We Lwowie, Poniedziałek dnia 5 Listopada Nr. 43

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO”

pod redakcją *Stanisława Rossowskiego.*

Mieszkanko.

Z mego okna w śródmieściu
Próżno szukać błękitu,
Mur zbrukany precz pnie się
Do samego zenitu,
I zamyka mi drogę
Ku szerokiej przestrzeni,
Więc nie widać tu słońca
Ani świeżej zieleni.
Niby w studni głębokiej
Szary zmrok się rozpina,
Aż przeraża, aż ziębi,
Ta posępna głębina.

Gdy wśród książek, szpargałów
Myśl się zbiedzi i znuży,
Nic jej z sobą nie porwie
Do podniebnej podróży,
A dla wzroku, co mdleje,
Tylko taka rozrywka:
Parę okien zbrudzonych
U sąsiadów z przeciwka.
Więc człek oczy zamyka,
I to jego, co prześni.
Smutne życie w mieszkanku
Pośród pyłu i pleśni.

Od kwartału — ot, czary —
Nie poznaję mieszkania...
Mur zbrukany gdzieś zniknął,
Jasność zmroki rozgania,
Błękit w okno zagląda,
Wonie kwiatów wiatr niesie
I wśród półek z książkami
Niby słońca blask pnie się.
Wzrok od książki sie zrywa,
Nawet gdy się nie znuży,
A myśl wiecznie gotowa
Do podniebnej podróży.

Co się stało? — zapytasz. —
Na co długie wywody,
Pójdź do okna, mój druchu,
Zgadniesz wszystko gdyś młody,
Patrz, za szybą z przeciwka
Drży śnieżysta firanka.
Na stoliku rzucona
Kwiatów świeżych równianka,
Lak, rezeda w doniczkach,
Nad kwiatami znów klatka —
Od kwartału tam mieszka
Moja nowa sąsiadka.

Masz ją, patrzy z okienka,
Niby uśmiech poranka,
Jak obłoczek śnieżysty
Drży przy twarzy firanka,
Z oczu błękit się śmieje
W ciemnej rzęsy oprawie.
Oh, spłoszyłeś ją teraz,
Patrząc nazbyt ciekawie!
Już zgadujesz: w mieszkanku
Odtąd nic mi nie trzeba,
Mam i kwiaty, i słońce,
I błękity mam nieba.

B.

Gdzie szczęście?

Rzecz z epoki Dyoklecjana.

napisał

TADEUSZ GRABOWSKI.

(Ciąg dalszy).

Wrażliwy i delikatny jej umysł, starając się odgadnąć te niezbadane tajniki wszechbytu, rzucał się i miotał niespokojnie jak motyl koło płomyka lampy, nie mogąc oderwać się od tych tajemniczych jak sfinks zagadek a nierozwikłanych jak dziesięć gordyjskich węzłów. Leżąc tak czasem na swem dziewiczem łożu, lub siedząc na krześle w swej pracowni, zrywała się gorączkowym ruchem jak motyl, który sparzy się boleśnie. Gdy usłyszała szelest odchylającej się zasłony, przychodziła znów do przytomności, witając wchodzących do do niej domowników zaufane przyjaciółki wesołym ale tylko pozornie uśmiechem. Epikur a szczególnie jego wyznawcy budzili w niej odrazę a dusza jej widocznie mniej materjalna niż ciało rwała się do rozbicia tej mgły niepewności, jaka dusiła ją niby mocnymi kleszczami. Nie czując się na siłach wyrobienia w sobie obojętnego spokoju duszy, o którym mistrz z wyspy Samos, uczuwała właśnie nieznany jej przedtem wstręt do wszystkiego, co wydawało się jej materją, doznawała zaś pewnego zimna w całem ciele, czytając słowa mistrza stoików Epikteta: Cierp i powstrzymuj się.

Mówiła wtedy sobie, że jeżeli nie ma życia w przyszłości, sprawiedliwości u wszechświecie, to przecież niedocieczoną w swej genezie jest rzeczą istnienie świadomości idealnego piękna i dobra, do ktoeego dąży wszystko w świecie, co posiada wolną, nieprzymuszoną wolę. Jeżeli zaś, mówiła sobie, cnota pracuje tylko dla samej cnoty, jeżeli złe i dobre zarazem czeka wieczna zguba i zniszczenie, to dobro i moralność jest niedorzecznością jak zło nikczemność.

Gdy dusua ludzka jest nieśmiertelną, pęka ta straszna mgła, w której ludzkość tonie bez ratunku a świat i człowiek, mając jasne zadanie przed sobą, oczekiwać tylko może spełnienia owych ideałów dobra i piękna w odniesieniu do każdego i wszystkich. Nieśmiertelność duszy dać może tylko prawdziwą kompensatę wierzetelności życiowych, nicość w przyszłości czy ni ludzkość, życie moralność, nikczemność niedorzecznością tem większą, że świadomą swej niedorzeczności, której zwierzęta i martwe stworzenia nie posiadają.

Pewnego wieczora siedziała w astrum otoczona niewolnicami, które czekała na rozkazy swej pani, mającej udać się na wieczorną przechadzkę do ogrodu. Słońce zniżyło się już za szczyty świątyń i pałaców Romy a w cienistem atrium mrok rozpościerał się gęstszy, niż zwyczajnie. Lazury nieba roziskrzone jaskrawymi blaskami zachodu ciemniały teraz zwolna. Przez górny otwór dachu wpadał prąd ciepłego powietrza wieczoru, który zdawał się wprawiać w jakąś senność Flawję. Odesłała zatem niewolnice do ich zajęć, a sama pozostała z nieodstępną Rufillą. Tego wieczorn oczekiwała nadejścia Kremencjuszów, którzy jednak zatrzymani jakimś wypadkiem nie przybyli. Ogarnęła ja jakaś niemoc i bezwładność. Słaba i drażliwa jej natnra przechodziła jakiś doniosły proces wewnętrzny, który czynił teraźniejszą Flawją tak niepodobną do dawnej, wesołej i zawsze uśmiechniętej dziewicy, jak dwie istoty, zrodzone w dwóch odległych krajach ziemi. Ta istota wątła i czuła potrzebowała koniecznie na kimś się oprzeć, pożądała czyjejś serdecznej pomocy, pragnęła się komnś zwierzyć z swym bolem, który dręczył ją gorzej niż gorączka trawiąca chore go. Słyszała nieraz z ust Fulwiusza o wyznawanym przez niego i wielu wykształconych ludzi w Rzymie stoicyzmie i dziś, gdy poznała nieco zasady tego filozoficznego systemu, pragnęła, by on, jej najdroższy Fulwiusz powiedział jej coś o tem i określił własne swoje religijne i moralne zapatrywania.

Bóg materjalny stoików wydawał się jej czemś potwornie ohydnem, jak Moloch Fenicjan. Ten Bóg, który płodzi stworzenia w tym celu, by je potem pochłonąć łakomie, przerażał ją, dając jej jakiś straszliwy przedsmak nicości i zniszczenia. Świat wydawał się jej jakąś straszliwą machiną, która rzuca ludzi, jak pociski w mury zdobywanego miasta, a których przeznaczeniem jest rozpaść się po krótkiem istnieniu w niedojrzane okiem atomy, by znowu dać życie nowym bytom i jestestwom. Tego zaś, co zalecają tacy stoicy jak Cicero i Seneka, nie spełnia nikt, jeżeli uważa za niezgodne z swymi interesami i popędami. Seneka naprzykład potępia niewolę, a każe szanować człowieka jak rzecz świętą. Kto zaś w Rzymie spełnia to żądanie filozofa: Czy ucisk podbitych ludów, ucisk niewolników ucisk ludzi odmiennych od ogółu przekonań jak np. Trazeasz i Helwecjusz Priskus jest rzeczą godną najwyższej klasy społecznej, która głosi stroicyzm i pragnie wprowadzić jego zasady w szerokich kołach narodu? Zdawało się więc Flawji, że w świecie, że w państwie panuje jakiś chaos, trudny do rozwikłania, podczas gdy nad nad światem i państwem istnieje jakiś Bóg surowy jak Plato. krwiożerczy jak Kronos, obojętny jak Uranos...

Rufilla widząc swą panią pogrążoną w jakiejś bolesnej zadumie wzięła ulubioną Flawji cytrę i wnet fala leciuchnych dźwięków uderzyła w ucho smętnie zadumanej dziewicy. Z jej ust pobladłych nie wybiegł jak dawniej srebrzysty śmiech ale liljowa twarzyczka rozjaśniła niecc i posłuszna zaklęciu dźwięków ulubionego instrumentu poczęła pogrążać się w jakiś stan ukojenia i rozkoszy.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Zjawiska niebieskie w listopadzie.

Na listopad przypada dwukrotnie tak zajmujące zjawisko gromadnego spadania gwiazd. Występuje ono w całej pełni w dniach 12—14 i 27 listopada. Roje gwiazd spadających z pierwszym z tych terminów powracają co lat 33 lub 34, zgodnie z perjodem obiegu komety, odkrytego dopiero w r. 1865, a krążącego dokoła słońca po tej samej drodze co wspomniany rój meteorów. Drugi rój, zjawia się 27 listopada co lat 13, a wiec jakby w porozumieniu z kometą Bieli, znikłym od r. 1852 a uwijającym się tuż w pobliżu toru owych rojów. Zjawiska tedy gradu gwiazd spadających w listopadzie nie będziemy jeszcze mogli podziwiać w r. b.; wróci ono o tej porze dopiero 1898 1899, natomiast jednak pojawi się regularne w listopadzie spadanie gwiazd z okolic Oriona, Byka i Bliźniąt.

Słońce weszło d. 1. listopada o godzinie 6 min. 52 rano we Lwowie, a zaszło o godz. 4 m. 35 p. W ostatnim dniu listopada wschód i zachód przypadają na g. 7 min. 44 rano i godz. 4. m. 3. popołud. — ubywa więc dnia u nas w listopadzie o jedną godzinę, m. 12.

Księżyc wszedł d. 1. listopada o g. 11 m. 28 przedpołudniem, a zaszedł o godz. 6 minut 34 popołudniu.

Zmiana kwadr księżycowych dokonywa się w ciągu listopada o następujących porach:

KWADRA	RANO			WIECZÓR	
	dnia	godz.	m.	godz.	m.
I	5	—	—	4	39
Pełnia	13	9	59	—	—
III	20	3	41	—	—
Nów	27	10	27	—	—

W największem swem oddaleniu od ziemi obliczonem na 55 tysięcy mil będzie księżyc d. 4 bm. zbliży się zaś możliwie najsilniej (48.000 mil) d. 16 listopada. Dnia 15 zajmie księżyc najwyższe, a 25 najniższe stanowisko na niebie. W ciągu tej peregrynacji zakrywać on będzie przed naszemi oczyma w listopadzie:

D. 13go gwiazdę 4go rzędu w okolicy Byka.

Dnia 15go gwiazdę 5 rzędu w okolicy Byka.

Wejdzie księżyc w listopadzie w pobliżu następujących jasnych gwiazd: 11 w pobliżu Marsa, 16 Jowisza, 17 Polluxa, 19 Regulusa, 23 Spicy, 24 Saturna, 27 Anturesa i Wenery.

Z płanet błyszczą w listopadzie przez całą noc na niebie Mars i Jowisz. Saturna i Wenerę widzieć możem jedynie przed wschodem słońca na wschodniej stronie nieba. Merkur w tym miesiącu zbyt silnie zbliża się do słońca, by go było można dostrzedz.

D. 10 listopada przejdzie Merkur przez tarczę słoneczną, a raczej przesunie się przed nią, które to zjawisko obserwować będzie można, owym czasie za pomocą teleskopów w zachodniej Europie, nad brzegami Atlantyku, w Ameryce, na morzu Spokoj. a częściowo także w Australji.

Mleczna droga rozciąga się w listopadzie od północnego wschodu przez konstelację Woźnicy, Porseusza, Kasiopei aż do zenitu, stamtąd zaś przez okolice Orła w stronę południowo-zachodnią, — podczas gdy gałęź północna uchodzi w pobliżu Ofiuchusa na zachód.

Z zodjaku znajdują się ponad horyzontem konstelacje Kozicy, Wodnika, Ryb, Barana i Byka.

W listopadzie widzimy:

Na południu horyzontu Kozicę i Wodnika: nimi Pelaza łatwego do poznania, ponieważ tworzy czworobok z trzema mniejszego rzędu gwiazdami, tak iż cała konstelacja ma wiele podobieństwa do wielkiego niedźwiedzia (wozu), ale zajmuje nierównie więcej miejsca iż w odwrotnem znajduje się ustawieniu.

Na południowym Zachodzie widoczne są bardzo jasne gwiazdy: Na zenicie gwiazda drugiego rzędu Deneb (ogon) Łabędzia tworzący jakby krzyż i dla tego nazywany krzyżem północnym, w odróżnieniu od niewidzialnego tu południowego krzyża. Po prawicy jaśnieje gwiazda I-go rzędu, Wega w okolicy Liry, a poniżej Łabędzia Orzeł z gwiazdą I-go rzędu, Altair (lecący). Na prawo od Łabędzia i Orła znajduje się mała konstelacja Delfina.

Na Zachodzie na prawo od Liry widać wielką konstelację Herkulesa, którego wyobrażać sobie należy jako zwieszonego głową na dół, i to w pozycji klęczącej z jedną nogą wspartą na głowie Smoka. Na prawo od Herkulesa jaśnieje w formie półkola Mała Korona z jasną gwiazdą II go rzędu Gemma.

Dalej na północnym Zachodzie okazuje się konstelacja Łodzi z jasną czerwoną gwiazdą Arkturus, zbliżającą się obecnie dziś ku zachodowi Cała konstelacja dzięki kierunkowi swej wędrówki, z Północy na Połndnie bardzo powoli (*Tardus Bootes* Horcy).

W pobliżu Północy staje obecnie wielki Niedźwiedź (wóz), a na północnym Wschodzie — Woźnica z gwiazdą I-go rzędu, zwaną Capella.

Na Wschodzie pojawił się Byk z gwiazdą I-go rzędu. Alderaban (zwaną także wołowem okiem — *Stiers Oog oeil de breuf*). Co się tyczy na raz Alderaban, to jest ona pochodzenia arabskiego i oznacza tyle, co „idący w ślad dy". Nadali zaś Arabowie tej gwieździe powyższą nazwę, ze względu na stosunek jej do Piejadów.

Wreszcie na południowym Wschodzie roztacza się potężna konstelacja Wieloryba, a ponad nim, w konstelacji Ryb, Mars, świecący obecnie bardzo jasno. Na lewo znajdujemy małą konstelację Barana, na prawo Andromedę przypierającą do Pegaza tak blisko, że jedną gwiazdę mają wspólnie w posiadaniu. Nad Andromedą widać zygzakowatą konstelację Kassiopei.

Zmienna gwiazda Algol w Perseusz zazwyczaj II-go rzędu, osiąga minimum swej jasności. schodzi mianowicie do IV go rzędu w dniach 3. listopada rano, 8. listopada rano, 16. listopada wieczora, 25. listopada rano, 28. listopada rano, i 30. listopada wieczorem

---

Zwierzęta znikające.

Najbrzydszem i najdroższem zarazem zwierzęciem na świecie jest hipopotam który kosztuje najmniej 25,000 franków nawet wtedy, gdy urodził się w klatce.

Z wyjątkiem wspaniałych okazów, ofiarowanych przez księcia Halima do „Jardin de Plantes" w Paryżu, z trudnością możnaby znaleźć w Europie pięć lub sześć gruboskórnych sprowadzonych z nad brzegów wielkich rzek afrykańskich i nie urodzonych w niewoli. Hipopotam, nazwany Guy Hawkins, ozdoba ogrodu zoologicznego w Londynie, urodził się w tym zakładzie w d. 5. listopada 1872 r.

Nie należy się dziwić, że to olbrzymie czworonogi stają się z każdym dniem rzadsze.

Unikają one towarzystwa człowieka i cofają się przed postępami cywilizacji. Niegdyś były bardzo liczne w starożytnym Egipcie i na płaskorzeźbach artystów z czasów Faraonów trafiają się tak często jak i krokodyle. Obecnie żyją one jeszcze tylko nad Białym Nilem, zraszającym okolice podzwrotnikowe. Na drugim krańcu Afryki hipopotamy opuściły już okolice Cap i cofają się w kierunku Zambezi. W zachodniej części żyją jeszcze w dość znacznej liczbie nad brzegami Nigru, lecz niedalekim jest dzień, w którym będą zmuszone szukać ucieczki w okolicy Wielkich Jezior.

Te potworne olbrzymy wogóle są nieszkodliwe, lecz nie lubią, żeby je niepokojono. Za pożywienie służą im zioła i korzonki roślin wodnych. Nie posiadają żadnych instynktów mięsożernych i chociaż spędzają połowę życia w wodzie, bardzo rzadko pozwalają sobie na zjedzenie ryby.

Dla urozmaicenia sobie życia pływają na powierzchni wody, to znów przechadzają się wolnym krokiem po dnie rzek. Od czasu do czasu wypływają na powierzchnię, by zaczerpnąć powietrza, lecz w dzień rzadko odważają się odwiedzać ląd stały. Dopiero z nadejściem nocy wychodzą na brzeg i odpoczywają w gęstych zaroślach przybrzeżnych do wschodu słońca. Napadnięte bronią się odważnie, lecz nigdy nie zaczepiają same, gdyż wojowniczość nie leży w charakterze tego zwierzęcia. Pomimo, iż zawsze chodzą w stadach, nie toczą bójek, zwykłych nawet pomiędzy bardzo łagodnemi zwierzętami.

Zwierzęta te, na które natura wysiliła się, żeby brzydotę doprowadzić do ostateczności, są wzorem pod względem cnót domowych. Samica wydaje zawsze na świat jednego potomka i nie rozstaje się z nim ani na chwilę dotąd, dopóki nie nabierze tyle sił, by sam mógł wyszukać sobie żywność. Płynąc trzyma go na grzbiecie, a gdy chce nakarmić, wychodzi na ląd. Kula strzelca europejskiego często kładzie koniec tym idyllom. Zresztą nie same tylko polowanie wpływa na zmniejszenie liczby zwierząt. Zdawałoby się, iż nic łatwiejszego, jak trafić do czworonoga, mającego dwa i pół metra długości i którego waga wynosi od dwóch do trzech tysięcy kilogramów, a jednak polowanie to należy do najbardziej zawodnych.

Hipopotam w wodzie ukazuje się tylko od czasu do czasu na powierzchni, by zaczerpnąć powietrza. Jego olbrzymie nozdrza, małe oczy i krótkie uszy znikają po paru sekundach w wodzie. Myśliwy powinien skorzystać z tej chwili, by wycelować w skroń; jest to jedyne miejsce w które strzał bywa śmiertelny, resztę bowiem ciała pokrywa skóra bardzo gruba, daleko oporniejsza na kule od pancerzów, wynalezionych niedawno przez Dovego. Trzeba dodać, iż najlepszy myśliwy rzadko zbiera owoce swej zręczności; zwierzę śmiertelnie ugodzone, ma zazwyczaj czas zniknąć jeszcze w głębi fal, któr wyrzucają później nieżywe o kilkadziesiąt kilometrów dalej na ławy piaszczyste. I dzięki trudom europejskiego myśliwca najczęściej plemiona negrów sprawiają sobie wyśmienite uczty i stosownie do przepisów kuchni afrykańskiej nie badają nigdy, kiedy nastąpił zgon zwierzęcia.

Doświadczeni myśliwi starają się strzelać do hipopotamów tylko na lądzie stałym, ale zwierzęta, pomimo, iż wygląd ich nie zdradza inteligencji, szybko zwęszą niebezpieczeństwo i wychodzą na brzeg tylko pod osłoną głębokich ciemności. Myśliwy, czatujący na hipopotamy, musi sypiać pod gołem niebem w małem czółnie i czuwać już przed wschodem słońca. Z pierwszym brzaskiem jutrzenki hipopotamy w stadach po pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt sztuk śpieszą do wody, gdzie jedynie czują się bezpiecznemi. Z tej chwili musi korzystać myśliwy, by celnym strzałem położyć zwierzę na miejscu, jeżeli bowiem śmiertelnie nawet raniony hipopotam zdoła dostać się do wody, zwykle bywa już straconym.

Mięso hipopotama stanowi nietylko przysmak dla ludzi czarnych, lecz cenione jest także ba·dzo przez kolonistów Capu i zjawia się często, jako ulubiona potrawa, na stołach potomków holendrów i anglików, osiedlonych w Afryce. Tłustość hipopotama jest bardzo poszukiwana w całej Afryce. Negrzy używają jej, jako lekarstwa na wszystkie choroby, zwłaszcza na piersiowe. Skóra stała się pierwszorzędnym przedmiotem handlu i w ostatnich czasach cena jej niepomiernie wzrastać zaczęła. Kilkanaście lat temu hipopotamom groziła już raz zakłada z przyczyny dentystów. Sztuka wprawiania fałszywych zębów sięga dawniejszych czasów. W grobach starożytnych Etrusków znajdują zęby, wyrabiane z sykomory, sztuczne szczęki posiadają mumie egipskie z czasów Faraona. Cenna ta gałęź przemysłu ludzkiego, przechodząc rozmaite koleje, doszła do zupełnego rozwoju dopiero w ostatnich dziesiątkach lat XVIII wieku. Dentyści zaczęli szukać w państwie zwierzęcem materjału surowego do swych wyrobów. „Nerth American Reviev“ poucza nas, iż stuczne zęby, które zdobiły usta wielkiego Wyszyngtona, były wyrobione z kłów słonia. Później zwrócono uwagę na kły hipopotama i rozpoczęto tępić te zwierzęta bez litości. Na szczęście, od dzieła zniszczenia powstrzymał wynalazek w dziedzinie ceramiki bo gdyby hipopotamy zmuszone były dostarczać rocznie 40 miljonów zębów fabrykowanych obecnie w zakładach dentystycznych Ameryki, dziś już pozostałoby po nich tylko wspomnienie.

Pomimo, iż ze strony dentystów hipopotamom przestało grozić niebezpieczeństwo, inne niemniej groźne zjawia się już na widnokręgu. Oto kość słoniowa staje się coraz rzadsza i droższa i gdy ostatni słoń zabity zostanie na terytorjach Afryki, przyjdzie kolej na hipopotamów, których rasa z kolei zaginąć musi.